

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerczy
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadesłane za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 80 halerczy.
 Nekrologa za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pismem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń 19 marca. Wczorajsze posiedzenie obfitowało w zajścia niezwykle i wprost skandalicznej natury. Punktem kulminacyjnym awantur był okrzyk p. Schönerera: „Heil und hoch dem Hause Hohenzollern“, na co Kathrein, sprawozdawca prowizoryum budżetowego wznosił przy końcu swojej mowy contra okrzyk: „Hoch dem Kaiser Franz Josef I., hoch!“. Okrzyk p. Kathreina odbił się silnym echem w Izbie, a posłowie powtórzyli ten okrzyk kilkakrotnie z zapalem.

Oczywiście, że okrzyk Schönerera niemiłe bardzo dotknął ministrów, zwłaszcza prezydent ministrów dr. Koerber zmarszczył brwi i zbladł.

Drugim ważnym zdarzeniem dnia był upadek prowizoryum budżetowego w trzecim czytaniu.

W Izbie nie znalazła się potrzebna większość dwóch trzecich głosów. Jak wiadomo, głosowanie w t. zw. trzecim czytaniu (zaraz po załatwieniu drugiego czytania) mogło nastąpić tylko w formie wniosku nagłego, który wymaga większości dwóch trzecich głosów. Do tej większości jednak brakło 10 głosów.

Prowizoryum upadło głównie z winy niemieckiego stronnictwa ludowego, które podczas głosowania w trzecim czytaniu świeciło pustkami w Izbie.

Po upadku prowizoryum w 3 czytaniu, wynieśli się zaraz ministrowie z Izby prawie ostentacyjnie i odbyli bezzwłocznie dwugodzinną naradę.

Wynik tego głosowania wywołał ogólną konsternację wśród posłów. Mówiono już o przesileniu gabinetowem, a z drugiej strony znowu o możliwym rozwiązaniu Izby.

Szczegółów i bliższych wyjaśnień nikt jednak nie był w stanie udzielić.

Zdaje się, że pogłoski te miały swe źródło w demonstracyjnym opuszczeniu sali obrad przez ministrów i natychmiastowym zebraniu się tychże na naradę.

Do ogólnej konsternacji przyczyniło się niezawodnie wspomnienie pamiętnej mowy dra Koerbera, w której groził z awizowaniem konstytucji.

Na razie są to jedynie tylko pogłoski, znamienne chyba dla scharakteryzowania chwilowego położenia w parlamencie austriackim.

Izba przeszła wczoraj po drugim czytaniu prowizoryum budżetu do dalszej szczegółowej dyskusji nad budżetem oświaty.

Mowa p. Stwiertni wywarła dobre wrażenie i znalazła żywe uznanie wśród członków Koła, którzy mowcy gratulowali.

Oto przebieg wczorajszego skandalicznego „posiedzenia“, którego echa rozbrzmiewały także w kuloarach.

Prowizoryum budżetowe.

Izba, jak już doniosłem wczoraj popołudniu — przystąpiła do obrad nad dwumiesięcznym prowizoryum budżetowym.

Podczas mowy p. Schönerera wybuchły gwałtowne sceny.

Skandale w Izbie.

P. Iro woła wciąż: „Hoch Hohenzollern!“ Wzburzenie wzrasta.

P. Stein: Zaraz będą padać policzki!

P. Dyk: Milcz głuche, kogo tu będziesz policzkował!

P. Prochaska (antysem.) miesza się i krzyczy: „Zaraz my tu pana wypoliczkujemy“.

Powstaje wrzawa i hałas. Przerwa trwa 5 minut. Nareszcie uspokaja się trochę.

Z kolei przemawia

p. Kramarz

oświadcza, że zapisał się tylko dlatego jako mowca pro, by dojść do głosu; nie jest chyba dla nikogo wątpliwym, że będzie głosował przeciw prowizoryum budżetowemu.

Mowa dzisiejsza Schönerera nie powinna pozostać bez odpowiedzi. Mógłby ktoś powiedzieć, że takie słowa, jak Schönerera, same siebie dosadnie charakteryzują, ale tu w Austrii nic nie dzieje się samo za siebie, chyba tylko to, co zwrócone jest przeciw Czechom. Coby to się stało w innym parlamencie, gdyby jakiś mowca pozwolił sobie na analogi-

czne wystąpienie, jak dzisiejsze Schönerera. A tu nawet prezydent Izby dopiero po długim namyśle i wahaniu się przywołał Schönerera do porządku.

Gdyby np. który z polskich posłów w Reichstagu w podobny sposób mówił, można sobie wyobrazić, do jakich scen by tam przyszło. Dla nas to, co Schönerer dziś powiedział, nie było nowością, ale rząd niech rozważy, co to znaczy, niech zobaczy, kto to idzie na czele stronnictw, które domagają się niemieckiego języka państwowego.

Germanizowanie Austrii wyjdzie na jej szkodę. Nie na hegemonii narodu pewnego, ale na sprawiedliwości i równouprawnieniu wszystkich opiera się siła państwa naszego.

Mowca kończy okrzykiem: „Niech żyje prawdziwie sprawiedliwa dla wszystkich narodów Austrii!“ (Burzliwe oklaski.)

Hr. Vetter zastrzeżę się przeciwko twierdzeniu poprzedniego mowcy, jakoby dopiero po namyśle przywołał Schönerera do porządku. W tym wypadku nie było się co namyślać ani wahać. Prezydent musiał tylko czekać na zapiski stenograficzne, bo ze swego miejsca nie może wszystkiego dosłyszeć. Następnie mówił p. Hortis, poczem nastąpił szereg faktycznych sprostowań.

„Faktyczne sprostowania“.

P. Derschatta broni niemieckiej partii ludowej i konferencji przewodniczących klubów przed atakami Schönererowców, wśród ciągłych przerywań ze strony Schönererowców. Poseł Funke czyni to samo, co jego poprzednik, przypomina czasy obstrukcji niemieckiej na dowód, że jego stronnictwo z całą bezwzględnością walczyło w obronie praw narodu niemieckiego.

Następny mowca p. Kathrein wśród frenetycznych, długotrwałych, burzliwych oklasków protestuje imieniem wszystkich stronnictw przeciwko słowom Schönerera. Wszystkie stronnictwa w Austrii, bez różnicy narodowości i zapatrywań politycznych, są wierne cesarzowi i dynastji i temu państwu. Jak dotychczas i nadal stać chcemy przy naszym cesarzu. (Długotrwałe oklaski, wśród których nie słychać wcale okrzyków Schönererowców).

Następnie uchwaliła Izba przejść do dyskusji szczegółowej, poczem po przemowie Kłofacza, prowizoryum budżetowe w 2 czytaniu uchwalono.

Odłożenie trzeciego czytania prowizoryum.

P. Kathrein wnosi przystąpienie bez zwłoki do trzeciego czytania prowizoryum.

P. Kłofacz żąda stwierdzenia ilości głosów. Przy tem okazało się, że 109 głosów było za, a 69 przeciwko wnioskowi. Ponieważ tedy nie było wymaganej większości $\frac{2}{3}$ Izby, trzecie czytanie nie mogło się rozpocząć i odbędzie się na jednym z najbliższych posiedzeń.

Traktat z Meksykiem.

Na wniosek posła Kinka, uchwalono przystąpić do obrad nad traktatem handlowym z Meksykiem, poczem dotyczącą ustawę bez dyskusji we wszystkich trzech czytaniach przyjęto.

Szczegółowa dyskusja nad budżetem oświaty.

Z kolei przeszła Izba do porządku dziennego tj. dalszego ciągu dyskusji nad budżetem szkół wyższych.

Obrona Schönerera.

P. Berger w dalszym ciągu swych wywodów, wygłoszonych na wczorajszym posiedzeniu Izby podnosi, że Schönerer zastępuje w Izbie program linciki. Okrzyk na końcu jego mowy był protestem przeciw postępowaniu prezydenta Izby, który wezwał p. Eisenkolba do porządku za to, że wspominał o wielkiej działalności niemieckiego domu cesarskiego. Przyszłość narodu niemieckiego opiera się na Hohenzollernach. Dalej wywodzi mowca, iż cała Europa będzie patrzyła z zadziwieniem na ten patryotyczny „Ueberbreit“, z jakim posłowie zaprotowali przeciw wykrzykowi Schönerera. Mowca zaprzecza, jakoby Austrija była germanizowana, owszem sławizuje się ona, gdyż narody słowiańskie zataczają coraz dalsze kręgi i podnoszą coraz dalsze żądania.

P. Berger omawia dalej sprawę szkół wyższych, domaga się ich reformy i protestuje przeciw rozszerzaniu się żywiołu żydowskiego wśród profesorów uniwersytetu. Kończy oświadczeniem, że Niemcy po tej i po tamtej stronie granicy mają jeden

język i jedną kulturę, są równoważni. (Ostre głosy protestu wśród Czechów).

Nowe skandale.

Następnie zabiera głos p. Erler. Na początku jego przemówienia wybucha skandal. Do sali wbiega p. Franko Stein i miota obelgi na ludzi, którzy nie chcą dawać honorowego zadośćuczynienia. Jak słysząc awanturę tę wyprawił p. Stein z tego powodu, że za jakiś wyraz obelżywy, jakiego użył pod adresem jego poseł młodoczeski Dyk, wyzwiał posła tego na pojedynek. P. Dyk wyzwania nie przyjął, a zapytany o powody, odrzekł, iż takiemu człowiekowi, jak Stein, nie daje odpowiedzi.

Afera Stein—Dyk.

Przebieg tej afery tak przedstawia nasz korespondent:

Na korytarzach Izby przyszło wczoraj do skandalicznego zajścia między p. Steinem a drem Dykiem.

P. Stein wyzwiał dra Dyka na pojedynek i żądał przez swoich sekundantów, aby tenże odwołał słowa, wypowiedziane na wczorajszym posiedzeniu Izby, mianowicie, że p. Stein jest „ordynarnym gałganem i człowiekiem bez czci“.

Dr. Dyk posłał Steinowi swoich sekundantów a ci oświadczyli, że ich klient nie myśli odwołać tego, co powiedział.

Na to p. Stein okropnie wzburzony z zaciśniętymi pięściami wyszedł ze sali i rzucił się na p. Dyka z zapytaniem, czy odwoła to, co powiedział czy nie?

P. Dyk: „Jest to moje przekonanie o panu i tego nie odwołam wcale!“

P. Stein wyciąga rękę i woła: „Za to zasługujesz pan na kilka policzków!“ — chcąc uderzyć przeciwnika.

P. Reichstädtler zjawia się i rozłącza wzburzonych.

P. Stein krzyczy: „Uważaj się pan za wypoliczkowanego“.

P. Dyk: „Pan jesteś człowiekiem, który nikt nie obrazić nie może. Jesteś pan szuja, który wszędzie chce się tylko wykręcać. Tak postępuje tylko parobek (Hausknecht).“

Inni posłowie miesząją się i nie dopuszczają, aby między Dykiem i Steinem przyszło do bójki, nareszcie p. Stein, trzęsąc się ze złości, zwraca się do prezydenta, wołając: „Proszę p. Dyka przywołać do porządku dziennego, to jest prosty łotr!“

Wiceprezes dr. Kaiser przerywa mu i prosi go, aby nie przeszkadzał.

P. Stein: Innym razem przyjdę ze szpicrutą (Hundespeitsche)!

Dr. Kaiser: Wzywam Pana do porządku!

Stein: To mi wszystko jedno (Wurst).

P. Berger: Stein ma zupełną słuszość! Dłuższa przerwa, poczem następuje uspokojenie.

P. Dyk zamówił sobie 2 silnych posługaczy i chodzi w ich towarzystwie, bojąc się napadu p. Steina.

Po awanturze.

Gdy awantura ta nieco się uspokoiła, począł przemawiać p. Erler i oświadczył, że Niemcy są stanowczo przeciwni utrakwizacji uniwersytetu w Innsbrucku, który musi zatrzymać charakter niemiecki. Omawia dalej sprawę prof. Wahrunda i powiada, że nie jest zadowolony z odpowiedzi ministra oświaty dra Hartla, tak na tę sprawę, jakoteż i na interpelację w sprawie egzortu świątecznych.

P. Hortis omawia obszernie sprawę założenia uniwersytetu włoskiego w Austrii, dla którego jest dość słuchaczów, a który także istnieniem finansowe miałyby zapewnione. Najodpowiedniejszym miejscem na pomieszczenie uniwersytetu włoskiego, byłoby miasto Triest. Utrakwizacji uniwersytetu innsbruckiego, albo urządzeniu uniwersytetu włoskiego, w którym z miast niemieckich — będą Włosi przeciwni.

P. Stwiertnia

zabiera głos i podnosi, że wyższe szkoły techniczne w Austrii z powodu braku środków naukowych nie są w stanie zaspokoić potrzeb nowoczesnych. Prawie na wszystkich politechnikach austriackich brak sal rysunkowych i wykładowych, brak zakładów dla doświadczeń i badań fachowych, oraz innych potrzebnych ubikacyj. Politechniki austriackie w po-

równaniu z zagranicznymi pozostają w tyle pod względem rozwoju naukowego. Liczba słuchaczy wzrasta z każdym rokiem, a do tego wzrost ubikacji nie stoi w żadnym stosunku. Wymagania, jakie się stawia do szkół technicznych, rosną z postępem czasu. Techniczne szkoły wyższe muszą porzucić dotychczasowy kierunek teoretyczny, a więcej poświęcić się praktycznemu wykształceniu techników.

Wszystko, co nie jest teoretycznie koniecznym dla przyszłego architekta, inżyniera, chemika, powinno być wyłączone z programu nauk, a w zamian za to powinno się uwzględnić materiały, potrzebne dla praktycznego wykształcenia technika, bez których gruntownej znajomości każdy technik musi walczyć w życiu z wielkimi trudnościami. Żądanie praktycznego kierunku nauki w politechnikach, znajduje wyraz w najszerzszym kołach techników zawodowych. W tym celu byłoby wskazaniem, aby minister oświaty zwołał ankietę, do której zaprosić by należało profesorów techniki, architektów, inżynierów, chemików itd., a któraby wypracowała nowy program nauki dla szkół technicznych.

Szkoły techniczne nie mają referenta fachowego w ministerstwie oświaty; powinien więc być powołany jeden z profesorów techniki jako referent.

Politechnika lwowska.

Politechnika we Lwowie, to gmach zbudowany przed 25 laty dla wszystkich słuchaczy. Od 10 lat liczba słuchaczy wzrosła sześciokrotnie, podwyższyła się na 840 słuchaczy, a dla stu wykładów istnieje tylko 9 sal wykładowych (głosy: słuchajcie! słuchajcie!). To są stosunki niepodobne do wiary i niegodne państwa.

Koniecznym jest rozszerzenie politechniki lwowskiej przez dobudowanie dwóch skrzydeł do istniejącego gmachu głównego, dobudowanie nowego budynku laboratorium chemicznego do istniejącego dziś laboratorium, oraz wybudowanie gmachu na pomieszczenie oddziałów: maszynowego i górniczego. Koniecznym jest także wybudowanie stacji centralnej do oświetlenia elektrycznego, któraby zarazem służyła za laboratorium do budowy maszyn. Plan budowy tych nowych gmachów powinien być ułożony w porozumieniu z rektorem politechniki lwowskiej. Dalej koniecznym jest utworzenie osobnego wydziału dla hydrotechniki i górnictwa.

Koło polskie obcuje przy tem, aby te wydziały zostały w najbliższym roku założone i powołane do życia. (Potakiwania na ławach polskich). Dobudowanie tych wszystkich budynków jest koniecznym, jeśli ma być mowa o dobrem nauczaniu i jeśli słuchacze mają ze swego studium odnieść korzyści. Mowca jest pewny, że akcja w wielkim stylu, podjęta celem rozszerzenia szkół technicznych w całym państwie, jest kwestją życia dla nauk technicznych (Żywe potakiwania na ławach polskich). Dalsze zaniebdywanie szkół technicznych co do ich wewnętrznego urządzenia, powstrzymałoby postęp i zgubnem byłoby dla rozwoju przemysłu austriackiego (Potakiwania).

Mowca apeluje do ministra oświaty, aby uwzględnił, iż wiedza techniczna przekształca zupełnie życie kulturalne narodów i aby w przyszłym budżecie nie pominął niezbędnych potrzeb politechniki lwowskiej. Popierać szkoły techniczne, to znaczy popierać państwo i najżywniejsze jego interesy.

Mowca i jego stronnictwo, imieniem którego przemawia, będą głosowali za budżetem na r. 1902, ale w tej nadziei, że w przyszłym budżecie życzenia ich będą uwzględnione. (Żywe oklaski. Mowca odbiera gratulacje).

Na tem dyskusję przerwano.

Minister handlu przedkłada projekt ustawy w sprawie odnowienia umowy z Towarzystwem żegluga na Dunaju, a następnie odpowiada na interpelację p. Hallingera w sprawie wydania zakazu domokracji dla Wiednia.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

Ustawa o domokracji.

Wczoraj wieczór obradowała komisja przemysłowa nad ustawą o domokracji. Przyjęto paragrafy do 11 włącznie. Przy §. 10 wywodziła się obszerna dyskusja. Paragraf ten wylicza towary wykluczone z domokracji, między innymi: mięso i towary mięsne, mleko i produkty mleczne, chleb i inne pieczywo, margarynę, smalec, cukierki, towary kolonialne, oleje mineralne, a w okręgach granicznych także towary, podlegające kontroli cłowej.

§. ten przyjęto w brzmieniu proponowanym przez subkomitet; zgłoszono kilka wotów mniejszości, między innymi p. Breiter domaga się skreślenia słów: „chleb i inne pieczywo“, p. Piepes-Poratyński żąda, aby mięso i towary mięsne, mleko i produkty mleczne, chleb i inne pieczywo, margaryna, smalec itd. tylko wyjątkowo, w porozumieniu z ministerstwem handlu i z Izłą handlową były dopuszczane do domokracji. Komisja przyjęła następnie rezolucję, przedstawioną przez pp. Merunowicza, Piepesa-Poratyńskiego i Rottera, wzywającą rząd, aby równocześnie z ewentualnym ogłoszeniem tej ustawy, wydał do władz krajowych pouczenie, że nabycie starych rzeczy „z rąk do rąk“ nie podlega przepisom tej ustawy. Także należy ogłosić, że przyposzczenie mlek i produktów mlecznych do domów stałych odbiorców, jest dozwolone.

Opodatkowanie biletów kolejowych.

Wczoraj odbyła się Rada ministrów. Słychać, że ustawa o opodatkowaniu biletów kolejowych została tam rozstrzygnięta w tym duchu, aby weszła na porządek dzienny Izby podczas rozprawy nad budżetem ministerstwa skarbu.

Interpelacja p. Kłofacza.

P. Kłofacz wnieśli dziś interpelację do ministrów: Koerbera i Spens-Bodena w sprawie wydania pewnego okólnika do władz politycznych i sądowych w Czechach, który wedle twierdzenia interpelanta zawiera faktyczne zaprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego w Czechach.

Interpelacja do Koerbera podnosi też, że prezydent policyi w Pradze zakazał swoim podwładnym używania w służbie wewnętrznej języka czeskiego i polecił komisarzom policyjnym podpisywać się po niemiecku: *K. k. Polizei-Commissär*.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 19 marca.

† Metropolita Czuperkowicz.

Czerniowce. Zmarł tu grecko-orientalny metropolita Arkadyusz Czuperkowicz.

(Metropolita Czuperkowicz, arcybiskup Bukowiny i Dalmacji urodził się w r. 1823, liczył więc 79 lat. W r. 1895 został mianowany metropolitą. Czuperkowicz był członkiem Izby panów. *Red.*)

Jubileusz artysty.

Kraków. W teatrze miejskim odbył się wczoraj uroczysty wieczór, celem uczczenia 30-letniej pracy scenicznej p. Leona Stępowskiego, artysty dramatycznego krak. sceny. Odegrano „Adrienne Lecouvreur“, w której rolę tytułową grała p. Siemaszkowa. Gdy jubilat wszedł w drugim akcie na scenę, w sali odezwały się burzliwe oklaski, które trwały przeszło 10 minut. Po drugim akcie zebrały się na scenie artyści i jubilatowi wśród rzeszistych oklasków publiczności wręczono kilka wienców, bukietów i podarków. Do jubilata przemówił dyrektor p. Kotarbiński, podziękował mu za dotychczasową pracę i wyraził życzenie, aby w długie jeszcze lata pracował dla dobra sceny narodowej. Imieniem artystów krakowskich wręczono jubilatowi srebrny wieniec.

P. Stępowski mocno wzruszony podziękował za owacy.

Kanał Wiedeń-Kraków.

Kraków. Miejska komisja dla budowy dróg wodnych odbyła wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina posiedzenie, które trwało przeszło trzy godziny. Omawiano na nim trasę kanału z Wiednia do Krakowa i budowę portu w Krakowie. Komisja uchwaliła odbyć zaraz po świętach Wielkanocnych dalsze narady przy udziale posłów: Rapoporta, Rottera, Górskiego i Doboszyńskiego, dalej uzyskać od ministerstwa plany budowy odnogi kanału i portu w Krakowie, celem ich rozpatrzenia i zażądać od Rady miejskiej na najbliższym posiedzeniu 5000 koron na pokrycie przedwstępnych wydatków.

Echa wrzesińskie.

Leszno. Tutejsza Izba karna skazała ks. Surzyńskiego, proboszcza z Kościana za obrazę kolegium nauczycielskiego szkoły w Wrześni na 200 mk. grzywuy.

Delegacje.

Wiedeń. Wspólne delegacje zwołane będą do Budapesztu na 25 maja.

Dymisja W. Rousseau'a?

Wiedeń. *Eclair* donosi, że Waldek-Rousseau nosi się z myślą dymisji.

Zamierza on wyjechać z Francji do Szwecji i Norwegii na 8 miesięcy, poczem ma wrócić i znowu brać udział w życiu publicznym.

Odnowienie trójprzymierza.

Wiedeń. Z berlińskich kół politycznych donoszą do *N. W. Tagblatt*, że uważają tam doniesienie o odnowieniu trójprzymierza za nieprawdziwe.

Sejm czeski i rokowania ugodowe.

Wiedeń. Sejm czeski zbierze się 16 czerwca br. W tym mniej więcej czasie przybędzie do Pragi dr. Koerber i wówczas mają się odbyć konferencje ugodowe.

Zamach anarchistów na okręty w Tryeście?

Wiedeń. W sprawie zamierzonego zamachu na okręty wojenne w Tryeście i Poli, donoszą do *Neue Fr. Presse*:

Prepekt miasta Padwy zawiadomił gubernatora Rjeki, że port w Poli i okoliczne wybrzeża, oraz 3 budujące się okręty w Tryeście, są zagrożone zamachem dynamitowym. Znaczna ilość dynamitu skradziona została przy budowie kolei w Istrii.

Jedno z pism w Poli donosi, że na wyspieistryjskiej *Lussinpiccolo*, zauważono jakiś tajemniczy, mały okręt, z niestosunkowo liczną załogą, krążący wciąż około portu i zmieniający ciągle miejsce. Gdy straż skarbowa zaczęła się do niego zbliżać, zniknął nagle.

Doniesienia z Padwy zawierają dalsze szczegóły, że delegaci związku anarchistycznego znajdują się w Tryeście, Poli i Rjece.

Krach starobudzińskiej Kasy oszczędności.

Budapeszt. Wielkie wrażenie sprawiło tu samobójstwo dyrektora Kasy oszczędności w III dzielnicy (Stara Buda) Samuela Augensteina, jakoteż ucieczka głównego buchaltera, Karola Adlera, który, jak sądzą, również pozbawił się życia. Wśród ludności powstała niesłychana panika, która objawiła się w runie na kasy Banku, — w którym do lutego znajdowało się około 3 milionów koron wkładek.

Policya otoczyła gmach Kasy. Komisje rewizyjne przystąpiły do badania ksiąg i portfeli wekslowego. Okazało się, że bilanse były fałszywe.

Buchalter Adler cieszył się wielkim poważaniem; od 18 lat pełnił swe obowiązki.

Jeden z banków tutejszych ofiarował na cele akcyi sanacyjnej 400.000 koron.

Krzyże uniwersyteckie.

Budapeszt. Delegaci katolickich studentów, zjawili się wczoraj u rektora uniwersytetu i przedłożyli mu memoriał z żądaniem, aby w salach uniwersytetu umieszczono krzyże.

Rektor oświadczył, iż pismo to przyjmuje jako osoba prywatna i jako osoba prywatna odczyta je.

Echa wypadków tryestenskich.

Tryest. Wczoraj stawali przed sądem dwaj robotnicy: jeden oskarżony o zniszczenie latarni, drugi z powodu brania udziału w zaburzeniach. Skazano jednego na 6 miesięcy, drugiego na 11 miesięcy więzienia.

„Zagrożona niemieckość“.

Drezno. Utworzyło się tu stowarzyszenie dla ochrony „zagrożonej niemieckości“ w miastach nadgranicznych sasko-austriackich, z powodu ciągłej emigracji polskich, czeskich i innych słowiańskich robotników.

Niepokoje w Rosyi.

Petersburg. Robotnicy przyłączyli się w znacznej liczbie do ruchu studenckiego. Podobnie jak w Petersburgu wybuchły zaburzenia i w innych miastach Rosyi, gdzie przyszło nawet do krwawych starć między ludnością i wojskiem.

Wydalenie 2 włoskich jezuitów z Austro-Węgier.

Rzym. W tutejszych kołach politycznych przyjęto z wielkim zadowoleniem oświadczenie sekretarza stanu Baccelliego w Izbie posłów, który odpowiedział na interpelację p. Mela w sprawie antydynastycznych kazań OO. Jezuitów Ricelliego i Colleonego w Rjece i Dignano. Sekretarz stanu Baccelli oświadczył mianowicie, że rząd austro-węgierski z własnej inicjatywy zakazał owym jezuitom dalszych kazań i jako obcych poddanych wydalili z granic państwa.

Koronacja Edwarda VII.

Londyn. Król zawiadomił lorda majora, że życzy sobie, aby z okazji jego koronacji, ugoszczono na koszt króla 5.000 ubogich Londynu. Koszta przyjęcia obliczono na 30.000 funtów szterl.

Wiedeń. Ks. Ferdinand bułgarski bawił tu w przejeździe z Nizy.

Praga. Na tutejszym uniwersytecie odbyła się promocja panny Anny Honzakówny na doktora wszech nauk lekarskich.

Konstantynopol. Wczoraj wydanem zostało irade sułtańskie, zatwierdzające 87 szkół rosyjskich w Palestynie. Dotychczas Porta nie chciała uznać tych szkół.

Wiadomości bieżące.

Środa, 19 marca. Dziś: 7 wieczór w teatrze miejskim „Mignon“, opera w 4 aktach A. Thomsa. Gościnny występ Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i Mikołaja Lewickiego. — 7 wieczór zebranie towarzyskie w sali Tow. pedagogicznego. — 7 wieczór (pow. wykl. uniwersyteckiego) w szkole realnej (Kamienna 2) prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt“. — 7½ wieczór w zakładzie chemicznym (Długosza 6) dr. St. Niemezycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii“. — 7½ wieczór literacki w uniwersytecie ludowym im. Mickiewicza dr. Leon Schützer „O życiu i śmierci“.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —1° R.

P. marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał do Warszawy, skąd jutro ma powrócić do Lwowa.

Sprawa Grimma. Przedświtowi donoszą z Warszawy, że żandarmerja rosyj. w pogoni za współnikami Grimma wtargnęła do konsulatów: austriackiego i niemieckiego i na ich nietykalnem terytorium dokonała bardzo ścisłej rewizji. Równocześnie władze rosyjskie w Warszawie zwróciły się do Wiednia i Berlina z usprawiedliwieniem tego kroku. Ofiarą tego niesłychanego postępowania z przedstawicielstwami obcych państw ma paść gen. gubernator Czertkow. Jako współnika Grimma wymieniają, według *Przedświtu*, generała Biatra, Kurlandczyka.

Wyżysk. Ludzie, ceniący wstąpienie do pracy, chwytają się różnych sposobów zarabkowania, połączonego z wyżyskiem, którego ofiarą bywa niższa nieoświecona warstwa społeczeństwa.

Terenem wyżysku, uprawianego na wielką skalę są zazwyczaj stołeczne miasta.

Lwów pod tym względem nie odszedł daleko od innych stolic, a chcąc nabrać przekonania o tem, wystarczy wejść w zaułki miasta. Już od placu Krakowskiego, a względnie tzw. „Paryskiego targu” na Starym rynku zarządzają wyżyskiwacze obławy na łatwowiernych robotników. Kramarze na owym „targu” zachęcają do kupowania „wartościowych antyków”. Znajdzie tam i używany grzebień do czesania i oszczep, tarczę żelazną podziurawioną od kul w wojnie pruskiej w roku 1866 — jak utrzymują kramarze. Naiwny robotnik drogo kupuje „drogi antyk” a kramarz tanim kosztem robi dobry interes.

Sklepy ze starzyzną, za bezcen nabywają stare odzienia, najczęściej po zmarłych na różne zakazne choroby, które odczyszczają, farbują i sprzedają za „nowe garnitury”.

Nie brak tutaj i biżuterii, rzekomo wartościowej, którą handlarze pozbywają w sprytny sposób, a to wołają przechodniów do bramy kamienie, zapewniają święcie, że np. ten pierścionek jest znaleziony i można go nabyć tanio. Biedak, nie rozumiejący się na metalu, płaci za złoto, gdy tymczasem rzecz przedstawia wartość kilku halców.

Wieczorami po restauracjach urządzają wędrowni handlarze z różnymi towarami, noszą przy sobie woreczki z numerami i grają z gośćmi o towar. Nieraz na pudełeczko cukierków wartości 4 hal., zapalony gracz przegra 1 koronę, byle na swoim postawi i wygrać, a wyżyskiwaczowi przysporzyć lekki zarobek.

Tych kilka przykładów daje dokładny obraz nie tylko haniebnego wyżysku biednych, lecz w następstwie upodlenia moralnego, z którym idą w parze sprzeczki, kłótnie, pobicia, przepelniające kroniki policyjne.

Nadzwyczajna pamięć. Zmarły niedawno kompozytor angielski Gale, posiadał nadzwyczajną pamięć. Niezwykły ten muzyk grał na pamięć najtrudniejsze utwory Bacha, Beethovena i Szopena. Pewnego razu udało mu się w cyklu koncertów przegrać na pamięć trzydzieści dwie sonaty Beethovena, prócz tego przepłatał je czterdziestu ośmiu preludjami i fugami Bacha.

Drugim przykładem nadzwyczajnej pamięci jest znany w całym świecie kapelmistrz Hans Richter. Ten nie tylko gra na wszystkich instrumentach, ale umie tak wybornie na pamięć dzieła wszystkich kompozytorów, które w teatrach przygotowuje, że do dyrygowania nie potrzebuje wcale partytury.

Coś podobnego opowiadają o Rubinszteinie, który przegrał w jednym sezonie przeszło tysiąc utworów, nie zajrzawszy ani razu do partytury. — W przegranych utworach mieściło się podobno pięć milionów nut.

Angielski śpiewak Campanini posiadał też pamięć do pozazdrośczenia. Uczył się partyj swoich nie słuchając prędko, a nie potrzebował powtarzać nigdy. Zdarzyło się raz, iż musiał nagle zastąpić chorego kolegę w partyi Don Oktawia w „Don Juanie”, której lat dziesięć nie śpiewał. Przyjął zastępstwo bez próby i pamięć po nie zawiodła.

Także Liszt był uposażony w niezwykłą pamięć. Pewnego razu zgłosił się do niego jakiś nieznanomy kompozytor z prośbą, aby wysłuchał jego utworu. Liszt, znany też z dobrego serca, zgodził się chętnie na żądanie. Uszczęśliwiony kompozytor zasiadł do fortepianu i przegrał swoje dzieło w całości. Po wysłu-

chaniu uwag Liszta, pożegnał go, jak się zdawało, na zawsze. Tymczasem po tygodniu młody kompozytor zjawił się powtórnie i oświadczył ze łzami w oczach, że cała jego karyera skończona, gdyż przegrany utwór spalił się. Lisztowi żal się zrobiło młodego człowieka i kazał mu przyjść do siebie nazajutrz. Gdy się zjawił drugiego dnia, — Liszt wręczył mu całą partyturę spalonego utworu, — którą napisał z pamięci.

Z powodu ustąpienia profesora Kraft-Ebinga.

W ostatnim czasie powtórzył się na wiedeńskim uniwersytecie kilkakrotnie ten charakterystyczny wypadek, że najwybitniejsze siły profesorskie przed czasem ustawały, przepisywano, dobrowolnie usuwano się z katedry. Atoli na fakultecie medycznym, od czasu ustąpienia Hyrtl'a, nie było podobnego wypadku — i dlatego łatwo zrozumiałem jest zdziwienie, wywołane ustąpieniem najwybitniejszej siły tego fakultetu. Radca dworu, profesor baron Kraft-Ebing ustępuje z katedry, licząc lat zaledwie 62, więc 8 lat przed ustawowym przymusem. Jaką stratę ponosi przez to fakultet, dodawać chyba zbyt wiele.

Słusznie i bez przesady powiedzieć można, że dopiero dzięki dziełom i akademickiej czynności Kraft-Ebinga psychiatria spopularyzowała się w kołach niemieckich, a może i pozaniemieckich lekarzy. Tak licznie, jak na jego wykłady, nie uczęszczano może nigdzie na wykłady z tej dziedziny. Tajemnicą tego powodzenia była indywidualność profesora, który jak mało kto, umiał stan umysłowy chorego żywo i jasno słuchaczom wyłożyć, umiał wżyć się i wnikać w zakres myślowy, w szereg kulturowy chorego. On był mistrzem w tem, jak umiał chorego spowodować do wynurzenia się z najistotniejszych jego stanów duszy, wzruszeń umysłu, by potem na podstawie tego rozwinąć z całą sobie właściwą plastyką obraz psychicznej choroby.

Wykładów Kraft-Ebinga słuchali z całym przejęciem nawet jego koledzy zawodowi, a jeden z nich który sam na polu nauki zajął pierwszorzędne miejsce, wyraził się otwarcie, że wykłady Ebinga otworzyły jakby cały świat nowych rzeczy, które dotąd były mu niejasne. A drugi znów, zapytany o wrażenie, jakie robią na nim prelekcje Ebinga, odrzekł: „Wrażenie, które odniosłem z pierwszego wykładu Kraft-Ebinga, porównać mogę chyba z wrażeniem, jakie się ma przy pierwszej sekcji”.

Nie tylko jasność wykładu pewnych wiadomości fachowych podnosiła wartość jego prelekcji — istota ich wartości polegała raczej na żywym przykładzie mistrzowskiego obcowania z chorym, badania umiejętnego jego stanów umysłowych, wychwytywania niejako ich zasadniczych momentów, bezpośrednie oddziaływanie na stan chorego ze zręcznym uwzględnieniem specjalnych danych dotyczącego indywidualum. Wychodząc z zasady, że psychiatria nie jest wiedzą odosobnioną i jako taka nigdy nie powinna być traktowana, lecz owszem jako niezbędna każdemu lekarzowi w jakimkolwiek kierunku się specjalizującemu, kładł Kraft-Ebing szczególny nacisk na to, by psychiatry zabezpieczyć odpowiednie stanowisko w dziedzinie wiedzy medycznej.

Jego działalność profesorska była z pewnością najlepszą i najodpowiedniejszą drogą do osiągnięcia tego celu. Najpewniejszą gwarancją tego było jego oddanie się zupełne sprawie i zapal, który się pomimo wolnie słuchaczom udzielał.

Programowym dziełem Kraft-Ebinga jest: „*Der klinische Unterricht in der Psychiatrie*”, w którym rozwija autor swoje poglądy na konieczność studiów psychiatrycznych dla każdego praktycznego lekarza. Jak powyższe dzieło kilku pokoleń lekarzy, tak jego „*Grundzüge der Criminal-Psychologie*” i „*Lehrbuch der gerichtlichen Psychopathologie*” były przewodnikami kilku pokoleń prawników.

Nie tu miejsce, by się rozpisywać szczegółowo o niepospolitej działalności naukowej Kraft-Ebinga na polu wiedzy medycznej. By zaś dać czytelnikom wyobrażenie o bogactwie jego pracy, wspomniemy, że prócz wymienionych powyżej dzieł rozmiarów większych, ogłosił on pokaźny szereg ściśle opracowanych monografii i niezliczoną ilość fachowych artykułów w periodycznych pismach niemieckich.

Sądźmy, że ustąpienie Kraft-Ebinga z katedry jest tylko szkoda niepowetowana dla wszechniczy wiedeńskiej, nigdy dla wiedzy, bo raczej siły jego teraz się skoncentrują na polu pracy dla fachowej literatury medycznej. (f. m.)

„Kobieta polska”.

Szanowny Redaktorze!

Od roku przeszło pracuję nad obszerną monografią historyczno-społeczną p. t. „Kobieta polska, jej wpływ narodowy i cywilizacyjny”. Pragnęłabym, aby praca ta, nie istniejąca dotąd w piśmiennictwie naszym, mogła, według sił moich, stanowić źródło źródłowe a pożyteczne dla przyszłych historyków kultury, którzy zechcą uwzględnić wpływ kobiety polskiej na rozwój naszych ideałów.

Część II. pracy mojej, stanowiąca osobną, w sobie zamkniętą, całość, obejmuje działalność krytycznie oświeconą współczesnych autorek polskich, oraz rozbiór szczegółowy zarówno zasad, tendencji i kierunków literackich, w pismach ich szerzonych, jak i tych dzieł, które wartością swą na rozbiór podobny zasługują.

Krytyk, chcący wnikać gruntownie w ducha i intencje autora, musi intencje te znać przedewszystkiem. Na zasadzie tej pozwalam sobie zwrócić się do wszystkich autorek polskich, z którymi dla braku czasu i adresów prywatnie skomunikować się nie mogę, z uprzejmą prośbą o łaskawe dostarczenie mi możliwie szczegółowych danych, dotyczących: 1) życiorysu, dat, środowiska, w jakim każda z nich wzrastała i wpływu psychologicznego, jaki to *milieu* na rozwój twórczości jej mieć mogło; 2) stosunków rodzinnych, o ile która życzy sobie i pozwala, aby one były poruszone; 3) ideałów społecznych i literackich; 4) specjalnych intencji, jakie w poszczególnych swych pracach tełniały; 5) wypisu bibliograficznego wraz z datami i miejscem druku utworów, z pod pióra ich wyszłych.

Zastrzegając, iż nie chodzi tu o sumaryczne notatki, spotykane w wydawnictwach okolicznościowych i albumach, lecz że pragnę pracę moją uczynić możliwie wyczerpującą pod względem krytycznym i literackim, a zarazem możliwie źródłową, mam nadzieję, iż autorki polskie raczą mi ją ułatwić szybkim nadesłaniem pożądaných szczegółów.

Upraszam wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Anatol Krzyżanowski.

Warszawa, ul. Chopina 19.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Książd szedł coraz wolniej, czasem przystanął, aby odetchnąć, to znów obejrzał się na swoje siwki, to przyglądał się chłopakom, otlukającym kamieniami ogromną gruszę, aż hurmem przybiegli do niego i chowając ręce za siebie, całowali w rękaw sutanny.

Pogłaskał ich po głowach i rzekł upominająco:

— Nie łamcie ino gałęzi, bo na bezrok gruszek mieć nie będziecie.

— My nie rzucaliśmy na gruszki, ino że tam jest gapie gniazdo — ozwał się śmielszy.

Książd się uśmiechnął dobrotnie i zaraz znów przystanął przy kopcach.

— Szcześnie Boże w robocie!

— Bóg zapłać, dziękujemy! — odpowiedzieli razem, prostując się i ruszyli wszyscy do ucałowania rąk kochanego dobrodzieja.

— Pan Bóg dał latoś urodzaj na kartofle? — mawiał, wyciągając otwartą tabakierkę do nęczęczyn.

Brali sumiennie i z szacunkiem w szczypty, nie śmiejąc przy nim zażywać.

— Juści, kartofle kieć kocie łby i dużo pod rękami.

— Ha, to świnię zdrożęja, bo jaki taki będzie chciał wsadzać do karmnika.

— Już i tak drogie; na zarazie latem wyginęły, a i do Prus skupują.

— Prawda, prawda. A czyje to ziemniaki kopicie?

— A Borynowe.

— Gospodarza nie widzę, tom i rozeznac nie rozeznal.

— Ociec pojechali z moim ano do boru.

— A, to wy, Anna! jakże się macie?

Zwrócił się do młodej, przystojnej kobiety w czerwonej chustce na głowie, która, że miała ręce uwalne ziemią, przez zapaskę ujęła jego rękę i pocałowała.

— Jakże się ma ten wasz chłopak, com go to we żniwa chrzcil?

— Bóg zapłać dobrodziejowi, zdrowo się chowa i już coś niecoś bątkuje.

— No, zostacie z Bogiem.

— Panu Bogu oddajem.

I książd skreślił na prawo, ku cmentarzowi, który leżał z tej strony wsi, przy topolami wysadzonej drodze.

Długo za nim spoglądali w milczeniu, na jego smukłą, pochyloną nieco postać; dopiero, gdy przeszedł niskie, kamienne ogrodzenie cmentarza i szedł między mogilkami ku kaplicy, która stała w pośród pozołkłych brzoź i klonów czerwonych, rozwiązały się im języki.

— Lepszego to i na całym świecie nie znaleźć — zaczęła któraś z kobiet.

— Juści. Chciały go też zabrać do miasta... Żeby ociec z wójtem nie jeździli do biskupa, tobyśwa go i nie mieli. Kopta-no, ludzie, kopta, bo do wieczora mało daleko, a siewniaków mało wie-

le — mówiła Anna, wysypując swój kosz na kupę, żółcącą się na rozkopanej ziemi, pełnej zeschłych łęcin.

Wzięli się chyżo za robotę i w cichości, że ino słychać było dziahanie motyczek o twardą ziemię, a czasem suchy dźwięk żelaza o kamień. Czasami ktoś niektoś wyprostował zgięty i zbolaty grzbiet, odetchnął głęboko, popatrzał bezmyślnie na siejącego przed nim i znów kopał, wybierał z szarej ziemi żółte ziemniaki i rzucał do kosza przed nim stojącego.

Ludzi było kilkanaścioro, przeważnie starych kobiet i komorników. a za nimi bielili się dwa krzyżaki, w których w płachtach leżały dzieci, raz wraz popłakujące.

— A tak i stara poszła we świat — zaczęła Jagustynka.

— Kto? — spytała Anna, podnosząc się.

— A stara Agata.

— Na żebry...

— Juści że na żebry! Hale nie na słodkości, ino na żebry. Obrobiła krewniaków, wysłużyła się im bez lato, to już ją puścili na wolny dech.

— Wróci na zwiesnę, to im naznosi w torebeczkach a to i cukru, a to i harbaty, a to i grosza coś niecoś; zaraz ją będą miłowały, każą spać w łóżku, pod pierzyną, robić nie dadzą, o y se odpożena. A „wujna”, a „ciotka” jej mówią, póki tego ostatniego szelągka od niej nie wyciągną. A jesienią to już la niej miejsca nie ma w sieni ani we chlewie. Ścierwy, psie krewniaki i zapowietrzono!... wybuchnęła Jagustynka i taki gniew ją przejął, że stara jej twarz posiniała.

(C. d. n.).

